Nr. 26 Kraków, Środa dnia 1 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·–
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Prezydent Fuchs o napaści Niemców.

Sympatyczny epizod bójki posłów z dziennikarzami zakończył się wczoraj mową prezydenta, mową nad wyraz niemęską i wzbudzającą raz jeden jeszcze politowanie dla człowieka, który do tego stopnia zapoznaje obowiązki, płynące z jego wysokiego urzędu i jego wielkiej odpowiedzialności.

Prezydent Fuchs miał tylko jednego kozła ofiarnego — Peniżka. Nie idzie nam wcale o osobę tego austrjackiego radcy cesarskiego, korespondującego do radykalnie szowinistycznych czeskich *Narodnich Listów*, o tego Czecha zdradzającego zbyt wybitnie fizyognomją swoją semickie swoje pochodzenie. Idzie nam o to tylko, że prezydent Fuchs poniża godność parlamentu, kapitulując tak bez rumieńca wstydu przed ulicznikiem Wolfem i szynkarzem Girstmayerem, którzy coraz bezczelniej pozwalają tryumfować prawu pięści w austrjackim parlamencie.

Wolf zażądał, aby Peniżek wykluczony został na cały miesiąc z loży dziennikarskiej. Życzeniu temu stało się zadosyć. Jeżeli zaś prezydent Fuchs zapewnia, że zrobił to z wewnętrznego przekonania, tak jak tylko przekonanie kazało mu zapewne wyrazić skromne zaledwie ubolewanie z powodu krewkości posłów niemieckich — to zapewne nie można mu nie wierzyć, ale smucić się jedynie wypada, że to przekonanie tak często idzie w zgodzie z wygodą osobistą, z oportunizmem i kwietyzmem, z kapitulacją, z upokorzeniem, ze szkodą ludów Austrji!

Posiedzenie Izby poselskiej z dnia 31 stycznia.
(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu).

Wiedeń 31 stycznia. Dzisiaj przed posiedzeniem Izby, odbyło się posiedzenie komisji budżetowej w sprawie odesłanej z Izby panów ustawy o płacy sług. Referent Piętak postawił wniosek, aby zastosować się do uchwały Izby panów, a mianowicie termin wprowadzenia w życie polepszenia płacy sług pozostawić rządowi. Opozycyjni posłowie Schlesinger i Hofmann von Wellenhof domagali się, aby pozostawić termin 1 stycznia 1899 i aby ustawie nadać moc działającą wstecz. Wniosek Piętaka uchwalono większością głosów, wniosek Schlesingera i Hofmanna odrzucono. Następnie poseł Żaczek postawił dwa wnioski; jeden, aby sprawozdanie komisji złożone było pełnej Izbie nie pisemnie, lecz ustnie; i drugi, aby w celu załatwienia sprawy płacy dla sług odbyć tego samego dnia osobne wieczorne posiedzenie pełnej Izby. Dep. Pergelt protestował przeciwko wieczornemu posiedzeniu. Komisja uchwaliła pierwszy wniosek Żaczka jednomyślnie, drugi zaś uchwaliła większością głosów.

Skutkiem posiedzenia komisji budżetowej, dzisiejsze pełne posiedzenie Izby poselskiej zamiast o 10-tej rozpoczęło się dopiero o jedenastej.

Prezydent Fuchs otwiera posiedzenie następującemi słowami: „Szanowni panowie! Wszyscy byliśmy na poprzedniem posiedzeniu tej Wysokiej Izby świadkami zajść, nad któremi wszyscy jaknajgłębiej ubolewamy.

„Zajścia te skłoniły mnie do przedwczesnego zamknięcia posiedzenia w toku mowy dep. Kramarza. Wiadomo panom mianowicie, że powodem tych zajść było, iż jeden z przedstawicieli prasy, znajdujący się w loży dziennikarskiej, demonstrował za pomocą oklasków i okrzyków. Dla ustrzeżenia powagi Izby i dla zawarowania autorytetu prezydjum, zarządziłem dochodzenia, w których przesłuchałem wielu posłów i innych świadków. Na podstawie tych dochodzeń widziałem się nietylko uprawniony, ale także obowiązany udzielić nagany i ukarać dyscyplinarnie przedstawiciela prasy, który zachowaniem się swojem zakłócił pokój Izby. Uczyniłem zaś to na podstawie mojego własnego najgłębszego przekonania, nie dla przypodobania się nikomu, ani też na przekór. Do tego co powiedziałem, chciałbym jednak dodać jeszcze kilka słów. Jeżeli potępiłem i ukarałem przedstawiciela prasy, to nie mniej nie mogę nie wyrazić najgłębszego ubolewania, że kilku posłów wkroczyło przemocą do trybuny dziennikarskiej i przywłaszczyło sobie prerogatywy prezydenta i ordnerów, które im absolutnie nie przysługują (Słabe oklaski). Mam nadzieję, że takie zajścia nie powtórzą się już więcej w tej Izbie“.

Mowa prezydenta wywarła na prawicy mdłe wrażenie. Niemcy są najwidoczniej zadowoleni zupełnie z oportunizmu prezydenta.

Przystąpiono do odczytywania nadesłanych pism, między któremi znajduje się tekst umowy zawartej między rządem austrjackim a niemieckim co do sprawy granicznej, powstałej skutkiem uregulowania koryta Przemszy. Umowa zawiera postanowienie, że granica idzie wzdłuż środka uregulowanego koryta.

Sąd lwowski domaga się zezwolenia na ściganie karne dep. Stapińskiego.

Po odczytaniu nadesłanych pism dep. Kaiser żąda przeliczenia, czy Izba znajduje się w komplecie. Żądaniu staje się zadosyć. Skoro okazuje się, że komplet jest dostateczny, dep. Kaiser żąda, aby odbyć imienne głosowanie w sprawie włączenia jakiejś petycji do protokółu.

Po imiennem głosowaniu udziela prezydent głosu dep. Kramarzowi, aby skończył przerwaną na poprzedniem posiedzeniu mowę. Kramarz przemawia wśród głębokiego spokoju Izby, wykazując, że opozycja, a nie prawica winna jest, iż nastąpią rządy artykułu czternastego.

Po Kramarzu zabrał głos dep. Prade i wypowiada ni stąd ni zowąd wielką mowę opozycyjną o sporze czesko-niemieckim. Dep. Prade uchodzi za najlepszego mowcę w niemieckim obozie; wybrano go też widocznie na podstawie porozumienia stronnictw na rzecznika narodu niemieckiego. Prade krzykliwie i z emfazą rozwija w bardzo szeroki sposób warunki Niemców, na których podstawie mógłby być przywrócony spokój w Czechach, warunki oczywiście zupełnie nie do przyjęcia.

Mowa była słuchana ze skupioną uwagą, ponieważ wiadomo było, że Prade mówi oficjalnie imieniem całej obstrukcji. Bądź co bądź była to jednak mowa zupełnie odchodząca od przedmiotu, ponieważ dyskusja, w której dano głos Prademu dotyczyła porządku dziennego przyszłego posiedzenia Izby. To też prezydent Fuchs raz czy dwa razy zwrócił nieśmiało uwagę Prademu, że odchodzi od przedmiotu, ale skoro tylko wśród opozycji podniósł się gwałtowny protest, prezydent ucichł w pokorze. Skoro Prade skończył swoją mowę, lewica urządziła demonstracyjną burzę oklasków, trwającą przez dwie minuty.

Następnym mowcą jest Schönerer, który domaga się, aby jego wnioski o oskarżenie ministrów postawiono nasamprzód na porządku i który chce, aby następne posiedzenie odbyło się we środę o godzinie 11 w południe.

Zdziwienie wywołuje dep. Daszyński, który najwidoczniej przyłącza się znowu do obstrukcji, bo ni stąd ni zowąd żąda imiennego głosowania nad wnioskiem Grossa, postawionym na pełnem posiedzeniu w sprawie uwzględnienia w porządku dziennym naprzód wniosków nagłych.

Prezydent wyjaśnia, że rzeczy tak stoją, iż dotychczas nie mogło dojść do porządku dziennego. Prezydent zgodziłby się na uwzględnienie żądań opozycji co do wniosków nagłych i oskarżeń, ale musiałyby być na to wyznaczone osobne posiedzenia wieczorne. Takie posiedzenie odbędzie się dzisiaj wieczorem na żądanie komisji budżetowej, w celu załatwienia ustawy o płacach sług. Ponieważ jednak przywódcy stronnictw nie zgadzają się na zaprowadzenie takich posiedzeń w regule, przeto prezydent obstaje przy ustanowionym przez siebie porządku dziennym.

Dep. Okuniewski zabiera głos, atakuje Thuna, że nie uregulował kwestji językowej w Galicji i na Czechów, że idą ręka w rękę z Kołem polskiem.

Przemawiają dalej Resel, potem Schönerer, który zgadza się na załatwienie ustawy o płacy sług, jeżeli rząd dostarczy rękojmi, że w ciągu lutego sługi państwowe otrzymają podwyższenie płac. Odnośny wniosek na piśmie chce Schönerer wręczyć prezydentowi.

Prezydent jednak oświadcza, że wniosków pod głosowanie nie podda i zwołuje następne posiedzenie na godzinę 7-mą wieczorem.

Powstaje niesłychany tumult na lewicy, Schönererjanie jeden przez drugiego wrzeszczą karczemnie. Góruje głosem Wolf opuchnięty i z plastrem na twarzy. Przemawiają Kaiser i Gross żądając, aby ich wnioski poddano pod głosowanie...

Prezydent zarządza głosowanie. Niemcy wychodzą. Posiedzenie wieczorne uchwalone.

Coraz pewniejszy kształt przybiera pogłoska, że rząd chce po odroczeniu Izby, które nastąpi najpóźniej 5 lutego, narzucić parlamentowi nowy regulamin na podstawie artykułu czternastego.

Brak męstwa, okazany w załatwieniu sprawy bójki, usiłował prezydent wynagrodzić stanowczością, z jaką wykonał polecenie przeprowadzenia za wszelką cenę osobnego wieczornego posiedzenia dla sprawy polepszenia płacy sług, mimo wielkiego gwałtu podniesionego przez zjednoczoną tym razem z socjalistami lewicę. To zjednoczenie się ponowne, niby to w celu bronienia się przed artykułem czternastym, znamionuje dostatecznie całą nędzę socjalno-demokratycznej polityki i socjalno-demokratycznego stanowiska.

Ostatecznie nad zjednoczeniem socjalistyczno-liberalno-luegerowskiem górował stentorowy głos Schönerera, który nie przestał wykonywać swojej bezwzględnej dyktatury w tym opłakanym parlamencie. On to dawał wczoraj hasła do secesji znacznej części lewicy zarówno podczas mowy Kramarza jak i później, gdy miano głosować nad wieczornem posiedzeniem. Tylko tej secesji zawdzięczać należy, że Kramarz mógł mówić i że wieczorne posiedzenie uchwalone zostało. Prezydent Fuchs dziwił się zapewne swojej własnej odwadze, z jaką się przy swojem zdaniu w nieobecności Niemców utrzymał.

Niebezpieczeństwo nowej akcji rządu.

Wiedeń 30 stycznia.
[List oryginalny „Głosu Narodu"].

Nikt nie wie co będzie w najbliższej przyszłości a najsmutniejszą jest rzeczą, iż w rzędzie niewidzących pierwsze miejsce zajmuje rząd, po którym przecież ludność ma prawo spodziewać się, a właściwie, od którego żądać może, żeby wiedział dokąd ją i państwo prowadzi. Ale prawda, półurzędowcy zapowiadają „nową akcję" rządu, która ma polegać na rokowaniach w celu osiągnięcia porozumienia, jak dziś minister handlu na jubileuszowem zebraniu wiedeńskiej Izby handlowo-przemysłowej zapowiedział! Brzmi to może mile w uszach naszych niemieckich ugodowców z obozu *Słowa Polskiego*, ale zresztą oznacza dalszą i wielce niebezpieczną dekadencję polityczną, która państwo przyprowadzić może nad brzeg przepaści. Rokować z opozycją posiadającą członków, którzy w parlamencie zachowują się tak, iż podobnych postępków, jak ich „czyny", pijany stróż lub parobek w karczmie musieliby się wstydzić, jest więcej już niż słabością i nieporadnością, bo oznacza pogrzebanie wszelkiej powagi i autorytetu rządu, jest znamieniem rozprzęgania się stosunków państwowych. Po onegdajszej bójce w loży dziennikarskiej złożyli wszyscy posłowie niemieccy, którzy napadli lożę dziennikarską a później się tam bili — a byli to nie sami Schönererowcy — iż są to ludzie z którymi wszelkie rokowania wyglądają chyba na rubaszną satyrę, jeżeli nie na coś więcej. Obok Wolfa brali w bójce udział takie powagi jak Hochenburger, przywódzca niemieckiego stronnictwa narodowego. Z nim więc będzie hr. Thun rokował i z nim, jako wodzem lewego skrzydła opozycji, najwięcej będzie się musiał liczyć. Pominąwszy jednak nawet bójkę w loży dziennikarskiej, pytamy, czy człowiek mający zdrowy rozum chłopski, może się spodziewać, żeby z tak rozpasaną i do gwałtów skorą opozycją można było przyjść do ładu w drodze porozumienia się na podstawie równouprawnienia i sprawiedliwości?

Cóż więc wyniknie z nowych rokowań? Z pewnością daleko gorsze jeszcze położenie i groźniejsze jeszcze zachwianie podstaw państwa. Przykład Węgier nie powinien łudzić. Tamtejsze stronnictwa, najskrajniejsze nawet, są na wskroś węgierskie i patrjotyczne, którym dobro ojczyzny leży bardzo na sercu. Czy można to powiedzieć o opozycji niemieckiej? Dla niej względy na państwo nie istnieją. Wszak się z tem wcale nie tai. Wypowiedzieli to kilkakrotnie nawet najumiarkowańsi jej rzecznicy, stawiając interesy niemieckiej narodowości ponad interesy i potrzeby państwa. Interesy swojej narodowości wywalcza ta bezwzględna opozycja, jak się zdarzy, pięściami i posuwa się do gwałtu napadnięcia na lożę dziennikarską, co jak się zdaje ujdzie jej bezkarnie, chociaż ten napad z pewnością kwalifikuje się pod kodeks karny bez względu na osobę korespondenta *Narodnich Listów* i na to, co on robił. Każdy na galerji parlamentu a zwłaszcza ten, którego na niej więzi obowiązek, ma prawo tam siedzieć i poświadcza to wydana mu przez prezydenta karta. Wydalać ma prawo z galerji tylko prezydent, ale żaden z posłów na własną rękę niema prawa nikogo wyrzucać z galerji. Jeśli to czyni i tak, jak przy onegdajszej burdzie usiłuje nawet gwałtem pozbawić siedzącego na galerji jego prawa, toć to przecież gwałt oczywisty, napad, który objęty jest paragrafami ustawy karnej.

Dlaczego rząd zamiast rokowań, nie postara się o to, żeby nie działy się gwałty w parlamencie, żeby wymaganiom obowiązujących ustaw stało się zadość?

Rokowania rozzuchwalą tylko jeszcze więcej opozycję — jeśli to jest wogóle jeszcze możebne, pożytku jednak z nich nie będzie. Parlament, który nie chce spełniać swego obowiązku, nie powinien być przez rząd sztucznie utrzymywanym przy życiu. Nie chce pracować, niech przepadnie. Trzeba właśnie postarać się o inny, który spełniać będzie swój obowiązek. Właśnie nadarza się rządowi dobra sposobność. Bez wyboru delegacyj musiałaby stanąć już nie maszyna Przedlitawji, lecz całej monarchji. Hr. Gołuchowski nie może pomódz sobie przy wspólnych wydatkach artykułem czternastym, który żadną miarą nie może być zastosowanym do spraw wspólnopaństwowych. Czy w dzisiejszych stosunkach możliwy jest wybór delegacyj? Obstrukcja chełpi się, że nie dopuści do wyboru i prawdopodobnie dotrzyma słowa. Rząd mógłby dać jej dobrą naukę i spróbować wyboru delegacyj przez Sejmy, wracając po prostu do pośredniego, przez Sejmy, dawniejszego sposobu wyborów do Rady państwa, którą to autonomiczną ordynację wyborczą obalili centraliści niemieccy, rodzajem zamachu stanu. Do tego musi też przyjść, im prędzej, tem lepiej dla państwa, inaczej nastąpi kapitulacja przed Wolfem i Schönererem na łaskę, lub nie łaskę... Z młyna rokowań mąki nie będzie.....

G. Sm.

Sprawa Färberów w Wiedniu.

Wiedeń 29 stycznia.
[List oryginalny „Głosu Narodu"].

IV. Motywa wyroku stwierdzają wiarygodność Materkowej i uprawnienie trybunału do postawienia pytania na zabójstwo w myśl § 320 p. k. Odczytany przy rozprawie protokół przesłuchania lekarzy z Nowego Targu — jest uzupełnieniem samego orzeczenia lekarskiego, a jako takie, mógł być odczytany.

Uwzględnienie zaś zażalenia nieważności Salomona Färbera motywuje wyrok tem, że postawione co do Salomona pytanie na współwinę w zabójstwie, nie zawierało określonego faktu udziału w zabójstwie, bo i rozprawa udziału Salomona w samym czynie zabójstwa nie wykazała, prócz faktu pomocy danej ojcu przy wynoszeniu ś. p. Chudoby, co w myśl naszej ustawy karnej, ze względu na stosunek syna do ojca, nie jest karalne.

Co do wymiaru kary na Chaima Färbera rozstrzygnął trybunał najwyższy tego samego dnia na posiedzeniu tajnem.

Wielki zegar w przedsionku pałacu sprawiedliwości donośnym dźwiękiem wydzwonił godzinę czwartą, kiedy opuszczałem gmach sądowy. Opuszczałem go z przekonaniem, że idea sprawiedliwości znalazła należyty wyraz w tym wyroku najwyższych jej przedstawicieli. Myślałem w tej chwili o ubogiej góralce, wdowie po zabitym i jego kilkorgu małoletnich sierotach, którym zmarły strasznym swoim zgonem okupił bodaj niewielkie zaopatrzenie, przyznane przez sąd poszkodowanym z majątku zabójcy. Utrzymanie w mocy wyroku sądu przysięgłych w Krakowie, przynajmniej ze względu na tę jego część, jest aktem, który wzbudza przekonanie o sprawiedliwem zadosyćuczynieniu niewinnie cierpiącym.

A to jest najwyższym trjumfem sprawiedliwości!

Na drugi dzień, w kuloarach parlamentu, spotkałem się z jednym z najwybitniejszych członków wiedeńskiego klubu chrześcijańsko-socjalnego, który z zajęciem śledził przebieg procesu Färberów w niemieckich dziennikach.

„Tak więc odrzucono zażalenie nieważności Chaima Farbera. Spodziewałem się tego. A jednak mam to przekonanie, że Chaim i tak nie będzie siedział..."

Zdumiony spojrzałem na mówiącego.

„Jak to pan rozumie"...

Poseł uśmiechnął się. „Przyznam się, że w jaki sposób się to stanie, nie wiem. Co pan myśli? to pomysłowy naród te „wasze" Chaimy a przecz tego ma to szczęście, że im jakoś wszędzie „wypadki" idą na rękę. W każdym razie zaręczam panu, że Chaim nie będzie siedział w więzieniu. Jakiś czas będzie w szpitalu więziennym, gdzie wygodnie można jeść

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

198) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Podjąłem się rzekomo jeno — dodał Kapturowski — lecz w gruncie rzeczy dla tego, aby łotrostwa nie dopuścić. Ponieważ z chorążym porozumieć się nie mogłem, bo nas jejmość pilnowała nader troskliwie, a zresztą i dla tego, że czy to przez nieustannie zadawane udręczenia, czy to lekami, narajanemi przez niejakiego Friedego, arcyhultaja w całem znaczeniu, doprowadziła rodzica waści do stanu bezwłasnowolnego...

— Nikczemnica! — syknął Tadeusz.

— Ja to samo powiadam, ja... Bartłomiej Kapturowski... Tandem, ojcze święty, widząc, że tu *periculum in mora*, dalej ja szukać na wszystkie strony waszmości. — Na nieszczęście, zaprzepaściłeś się gdzieś tak, — żem cię znaleść na żaden żywy sposób nie mógł. Byłem w rozpaczy... małom głową o mur nie tłukł... Co tu robić?!

— I ostatecznie zdecydowałeś się waćpan zrobić to, co łotrzyca żądała, bom cię przecież zastał spisującego akt...

Palestrant żywo przerwał:

— Ja? Ja? Bartłomiej Kapturowski miałbym się do nikczemności przyczyniać? Nawet torturą, ojcze święty, do tegoby mię nie zmuszono. Kamieniem mi za chleb płacisz, chorążycu. — Korzystając z nieobecności twojej macochy, sprowadziłem świadków, aby stwierdzili, — że chorąży obecnie znajduje się w stanie niepoczytalnym, *ergo* wszelkie zapisy, przez niego w tym razie czynione, należy uważać za wymuszone podstępnie. Tak, chorążycu: chciałem rodzica twego i ciebie zabezpieczyć od zakusów jejmości...

Niedowierzająco głową kręcił Tadeusz.

— Gdzież ona jest?

— Ba, ojcze święty, to inna awantura. Czarban wygrał ogromne pieniądze i włości obszerne, a doznawszy tej łaski Fortuny, powiedział jejmości „bądź zdrowa" i porzuciwszy ją, odjechał do swego Okuniewa, gdzie wzdycha do jakiejś panienki, którą niedawno z Warszawy tam był uwiózł...

— A! — zawołał Tadeusz myślą uderzony — Takie to rzeczy... I cóż to za panienka?

— Nie wiem zgoła. Podobno, ojcze święty, jakaś szlachcianeczka osobliwie piękna...

Tadeusza wiadomość ta wzruszyła, co nie uszło uwagi palestranta.

— Waszmość jak gdybyś był niedysponowany, a jam ci dopiero część dziwnych odkryć przedstawił — rzekł. — Może resztę na inny raz odłożyć, ojcze święty?

— Ależ nie — podchwycił Tadeusz — jużci wygarnij wszystko z siebie waść.

— Tak najlepiej. Z góry jednak uprzedzam, że ta reszta to najciekawsza i dla waści, chorążycu, najważniejsza, ale bardzo drogo mnie i zachodów i szczerze mówiąc, pieniędzy kosztowała... spodziewam się, że...

— Bądź waszmość pewien, że wszystko wynagrodzę, co tylko za warte wynagrodzenia uznam.

— Nie wątpię, chorążycu, wiem od ludzi, że nie ma pod słońcem zacniejszego serca nad twoje. Dowiedz się, że teraz na jejmość mamy sposób radykalny. Bruździć nam nie może żadną miarą. Wiesz-że kto ona jest? Poddanka, kupiona od rodziców przez hecarza, który ją hec nauczył i po świecie obwoził...

— Być nie może?!

— Jakem poczciw. Pono na linie razem z psami i małpami tańcowała... Mało tego. Z budy hecarskiej dała się jakiemuś tam wykraść i długi czas lekki żywot praktykowała. — Chorążemu przedstawiła się za wdowę, a jako żywo ślubu z nikim nie brała. — Ot co jest, ojcze święty...

— Dowodów, mości regencie! — zawołał Tadeusz, brwi marszcząc. — W każdym razie nazwisko nosze nosi...

— Ukradła je podstępem — roześmiał się Kapturowski. — A dowody są i nie omieszkam ich waszeci dostarczyć. Nie tajno mi też, jakiego sposobu użyła, żeby się waści z domu pozbyć, ojcze święty.

Opowiedział historję, słyszaną od Śliwki, co takie wrażenie na Tadeuszu zrobiło, że obiema rękoma za głowę się złapał i przez pewien czas był jak oszołomiony.

— Zatem wiesz waść wszystko, chorążycu — kończył Kapturowski. — Wszystkie te wiadomości zdobyłem z ciężkim mozołem i nakładem wielkim, bom się musiał każdemu na każdym kroku, opłacać wagą złota... A teraz, czy jeszcze będziesz mnie miał w podejrzeniu?

Nie odpowiedział na to Tadeusz, jeno przenikliwie na palestranta spojrzał i głowę wsparłszy na łokciach, mocno się zamyślił. Wiadomości dostarczone przez Kapturowskiego, wielce go przygnębiły. Dawały mu one z jednej strony zupełne nad macochą zwycięstwo, uwalniały od niej raz na zawsze zarówno jego, jak i ojca, ale z drugiej strony do pewnego stopnia upokarzały. Kobieta tej miary, łotrzyca w najwyższym stopniu, zdołała się wedrzeć pod strzechę zacną, dotychczas nigdy niczem niepokalaną, zająć stanowisko przodujące, nosić nazwisko bez skazy, które okrywało tyle czcigodnych pokoleń — to go udręczało i bolało. Ładacznica, poddanka, trucicielka w domu odwiecznej rodziny Rumockich, których pradziadowie rycersko jeszcze pierwszym Piastom służyli, a toć-że to, w mniemaniu Tadeusza, dyshonor, hańba okrutna! Wprawdzie wdarła się tam podstępem, wśrubowała niemal przemocą, ale zawsze wspomnienie o tem pozostanie w kronikach rodu i cień na nań rzuci. (C. d. n.).

i spać, potem pójdzie do kancelarji więziennej na „urzędnika“. No, jakoś to będzie“.

„Niech będzie jak chce, odpowiedziałem, mnie wystarczy, że wdowa i sieroty, biedni galicyjscy górale, dostaną jakieś odszkodowanie“.

„I to jeszcze niepewne“, odpowiedział poseł z uśmiechem.

Ta rozmowa półżartem prowadzona, wywołała w moich komórkach mózgowych dziwny ruch myśli na tle pesymistycznych zagadnień na temat różnicy między teorją a praktyką sprawiedliwości. Irytowałem się na pana posła za jego śmiałe powied enie: „że Chaim nie będzie siedział i że odszkodowanie dla pokrzywdzonych jest jeszcze niepewne, tembardziej, że o odwołaniu co do kary, Chaima Färbera — trybunał najwyższy miał jeszcze rozstrzygać na posiedzeniu tajnem.

Ha zobaczymy!

Dzisiejsze depesze przyniosły wam wiadomość, że najwyższy trybunał zniżył Chaimowi Färberowi karę — poniżej ustawowego minimum t. j. na lat cztery. Być może, że obciął także sumę odszkodowania.

Przed wyrokiem najwyższego trybunału ukorzyć się trzeba. Niezawodnie to jest właśnie sprawiedliwa kara dla Chaima za zabicie ś. p. Chudoby.

Ze względu na c. k. Prokuratorję państwa wstrzymuję się od dalszych uwag na ten temat.

Sprawę Färberów należy „formalnie“ uważać za ukończoną. Będzie jeszcze tylko rozprawa Salomona Färbera, *notabene*, jeżeli ministerstwo sprawiedliwości nie da prokuratorji krakowskiej do zrozumienia, że może byłoby lepiej nie wnosić oskarżenia przeciw Salomonowi i wypuścić go odrazu. *Dr. W. L.*

Z KRAJU.

Krzywdy o pomstę wołające.

Ostatni numer *Związku chłopskiego* zawiera obszerne pismo włościan z powiatu limanowskiego, myślenickiego i z gminy Węglówki powiatu wielickiego p. t. „To nie interpelacja, to wołanie, to krzyk za krzywdę o pomstę do Boga wołającą — Wysokiemu Rządowi i panom posłom do wiadomości, do dalszego ratunku“. Pismo to brzmi, jak następuje:

My niżej podpisani mieszkańcy powiatów: limanowskiego, myślenickiego i z gminy Węglówki powiatu wielickiego z Galicji, jak już powszechnie wiadomo, dożyliśmy opłakanego i rozpaczliwego położenia naszego obecnie. Grunty nasze obszerniejsze, które przed laty zaledwie starczyły na jakie takie wyżywienie i utrzymanie rodzin, dzisiaj po myśli ustawy sejmowej, która pozwala grunty chłopskie dzielić bez ograniczenia, nasze grunty liche, gorzkie, prawie już wszędzie stargano w żebracze cząsteczki. A trzeba wiedzieć, że tą nieszczęsną ustawą nas górali najbardziej zniszczono, albowiem każdy doświadczony człowiek wie doskonale, że podolskiej ziemi morga I klasy obstoi w dochodach i plonach nieraz za 20 morgów naszej przeciętnej średniej gorzkiej gleby. Z tego też wynika, że wieśniacy od Lwowa, poniekąd jeszcze utrzymują za podzielnością, gdy przeciwnie doświadczeni górale i t. d. żądamy jak najprędzej niepodzielności w pewnem minimum ziemi włościańskiej.

Mianowicie u nas w górach wieśniak na 20 morgach ziemi to jeszcze może jako tako z familją egzystować — a jednak i na takich większych gruntach górskich włazi nam bieda dobrze za skórę i na przednowek rok rocznie trzeba zboża i inne artykuły suto kupować, bo jak wiadomo, u nas przy starannej uprawie ziemi, korzec zboża wysianego przeciętnie ledwo brat brata, czyli 2 korce spłodzi. A cóż dopiero począć, gdy przyjdzie egzystować na mniejszym kawałku morgów ziemi. Tutaj już, jak to mówią, ani Salomona rozum nie pomoże. A ile to na takim kawałku lichej ziemi strapienia! ile nocy bezsennych nad przemyślaniem, jak tu sobie począć, by się jako z rodziną wyżywić i t. d., to chyba sam Bóg może wiedzieć, jak to ciężko przychodzi. A ile sobie taki wieśniak przez życie razy rzewno zabiada: „bodaj mię była matka na świat nie urodziła, niżeli miał mię tak ciężki los życia trapić“.

Może nam kto zarzuci, że tutaj przesadzamy, lub że my górale leniwi? A zatem takiego zapraszamy w celu sprawdzenia na miejsce, do nas podpisanych. Ten człowiek przekona się, że roczny plon zebrany z takiego gruntu małego w górach, chociażby wraz ze słomą i badelami ścięto na sieczkę i to w pożywność obracano — to i tak tym nie możnaby było przeżywić całego roku jednej familji. Zatem opłakane jest życie nasze już na kawałku 10-morgowym górskiej ziemi, bo rocznie przeciętnie na tym już trzeba przykupić co najmniej za 60 złr., zaś drugiemi 60 trudno zaspokoić rocznie domowo-krajowo-państwowe wydatki.

A tu jest pytanie: skąd choćby te 120 złr. brać rocznie, kiedy te małe grunty górskie, jak my się naocznie z doświadczenia przekonali, rok rocznie nigdy nie pokrywają naszych prac i wydatków w siebie włożonych, ale nam przy najoszczędniejszej gospodarce przynoszą znaczne straty i niedobory. Bo i jak można na takim pustym kawałku coś na pieniądze przychować, kiedy biednemu góralowi i jego familji głód i nędza samym tak dopieka, że aż oczy na wierzch wyłażą!

Niestety zarobków w okolicy prawie żadnych nie ma, zaś w Budapeszcie, w Ostrawie, Białej i dalszych okolicach wszędzie jest zabite wolnego stanu i miejscowymi robotnikami, a także jest tam pod naszem austrjackiem panowaniem w najlepszych robotach i przy najlepszej płacy wielkie tysiące robotników, którzy z Prus do nas napłynęli. Dzisiaj nasze fabryki tak zaparli robotnicy z Prus, że na czas krótszy w żaden sposób nie można u nas roboty przed nimi dorwać. A tu znów na czas dłuższy trudno takiemu małogruntowemu wieśniakowi się od familji oderwać, albowiem w domu żona i dziatki, oraz opuszczone ziemiopłody bez opieki wieśniaka za dłuższy czas zmarniałoby wzajemnie wszystko.

Jedyną deską ratunku i źródłem zarobku, nadającem się odpowiednio dla nas biednych wieśniaków, do pokrycia przednowku i innych wydatków niezbędnych, do niedawna był górny Śląsk pod panowaniem cesarza pruskiego czyli niemieckiego. Tam to po ukończeniu robót wiosennych w domu i gruntach, spieszyliśmy licznie, bo ze samej Węglówki przeszło po 100 wieśniaków, by swą kilkutygodniową pracą tamże z tego zarobkiem w pieniądzach pozostałe familje jako tako ratować. Przed kilkunastu a nawet przed kilku laty, nie można powiedzieć, bośmy tam mieli dosyć niezły zarobek i chociaż już austrjackich poddanych z Prus wypędzano, to jeszcze na nas pracujących na Górnym Śląsku mniej uwagę zwracali i my się tam zarobionym groszem z dziećmi przecież jako tako ratowali.

Ale obecnie w tych latach aż zgroza, co z nami austrjackimi poddanymi pruskie władze wyrabiają! My podpisani, gdy dojdziemy tam teraz na G. Śląsk do pracy, to się musimy chronić i kryć, jakby jakie największe zbrodniarze, chceszli się ustrzedz od spotkania z pruskimi żandarmami i policją. Majstrowie i przedsiębiorcy przepadają za robotnikami z Galicji, bo na G. Śląsku, jakoteż i w całych Niemczech jest roboty dużo i dobrze płacą, a jednak robotników wielki tam jest brak.

Toteż i przedsiębiorcy gdy nas zobaczą, zaraz nam pracę dają i są nam radzi, ale niestety poddani pruscy śledzą po przedsiębiorstwach i fabrykach i jeżeli gdzie spostrzegą, że my poddani austrjaccy robimy, zaraz lecą do żandarmów, lub na policję i meldują, że tam a tam „Cysaraki“ pioruny robią. Policjanci i żandarmi zaraz na dany znak zbiegają się licznie i wspólnie urządzają na nas w wyznaczonym miejscu chłostę jakby na wilki i połapanych nas robotników biorą od pracy i bez wypłaty za pracę, biorą nas i pędzą z przekleństwami i szturchaniem na główny urząd policyjny. Tam nami wymiatają smrodliwe kaźnie więzienne, o głodzie i chłodzie nieraz po kilka dni, przyczem wzywają nas przed sąd na protokoły, mierzą nas tam na centymetry i opisują po kilka razy od stóp do głowy i t. d. Jednem słowem teraz władze pruskie trapią nas tam na G. Śląsku gorzej, niż tego zbrodniarza, co się go już na śmierć sądzi.

Tak umęczonych w areszcie, nas poddanych austrjackich, wyrzucają z G. Śląska do Galicji i odgrażają się przytem ci pruscy urzędnicy tak: „wynoś się piorunie cesarski do swego kraju, a jeżeli jeszcze raz śmiesz tu na zarobek do nas przyjść, to najprzód 14 dni aresztu cię nie minie, a potem „piorunie cesarski“ damy ci taki szupas do Austrji, że do śmierci tego nie zapomnisz!

Wysoki Rządzie i wy Szanowni Panowie posłowie nasi! Usłyszcież już przecież tę krzywdę austrjackich poddanych, o pomstę do nieba wołającą, a zróbcież przecie już raz i to wkrótce, dla swych poddanych austrjackich, którzy wobec tak przykrych warunków w swoim kraju, pomimo najlepszych chęci i sił do pracy — z głodu i nędzy bez zarobku giniemy, a tymczasem pruscy poddani w naszem austrjackiem państwie jaknajśmielej tysiącami robią i chleb nasz tym sposobem nam zabierają.

Chociaż z drugiej strony w państwie pruskiem przedsiębiorstwa i fabryki za robotnikami przepadają, bo ich tam brakuje. Nieprawda zatem jest, że tylko tych robotników austrjackich wypędzają z Prus, co tam jakie ekscesy lub awantury wyrabiają, i oświadczenie w tej sprawie przysłane z Berlina naszemu prezydentowi ministrów hr. Thunowi, które minister wygłosił w parlamencie austrjackim, jest nieprawdziwe. My podpisani setkami na to udzielimy podpisów i przysiąg, jeżeli potrzeba będzie udowodnić, że nas z Górnego Śląska wyrzuca rząd pruski spokojnych i uczciwych robotników, jedynie dlatego, żeśmy nie są tamtejsi poddani, tylko austrjaccy.

A zatem wobec tego my biedni włościanie górscy, gdy już z powodu tak przykrych zarobkowych okoliczności w Niemczech i w Austrji, skazani jesteśmy na niechybne zatracenie, podnosimy jeszcze raz nasz głos zrozpaczony do Ciebie Wysoki Rządzie nasz i do Was Szanowni nasi posłowie Polacy i Czesi. Składamy Wam najprzód za poruszenie wnioskami tej krzywdy naszej o pomstę do nieba wołającej w parlamencie, stokrotne podziękowanie i błagamy w tej sprawie o zarządzenie, by pruskim poddanym w państwie austrjackiem nie wolno było zarabiać, i żeby ich wydalić, a chlebem swym i zarobkiem zatrudniać swych ludzi, albo żeby nawzajem wolno było robić, gdzie się komu podoba, tak jak przed laty.

Zaś wykręty berlińskie przez niejasne oświadczenia, nic dla austrjackich ludów robotniczych lepiej nie zdziałają, bo oni i dalej tak robić będą, jak i teraz robią“.

ZE SWIATA.

Sztokholm d. 25 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“]

Król Oskar II. — Dynastja szwedzka. — Polowanie Oskara II. — Choroba i pogłoski o regencji.

W tych dniach Szwecja z Norwegją obchodziły siedmdziesięcioletnią rocznicę urodzin sędziwego swego monarchy, wielbionego przez oba narody i szanowanego przez wszystkie dwory europejskie.

Panująca obecnie w Szwecji i Norwegji dynastja ród swój wywodzi od Jana Chrzciciela Juljana Bernadotte, syna adwokata francuskiego w Pau, urodzonego w roku 1764. Wielka rewolucja francuska zastała Bernadotte'a sierżantem; szybko jednak dosłużył się wyższych stopni i należał do najlepszych jenerałów republikańskich. Ożeniony był z Eugenją, Bernardą, Dezyderją Clary, córką kupca z Marsylji, a siostrą żony Józefa Bonapartego.

Mianowany przez Napoleona I księciem Pontecorno w roku 1807, otrzymał naczelne dowództwo nad wojskami francuskiemi, operującemi w północnych Niemczech i w Danji, a następnie naczelne dowództwo w Antwerpji, z którego atoli niedługo został odwołany, popadłszy w niełaskę cesarza, zarzucającego mu, że się otacza malkontentami i utrzymuje stosunki z rewolucyjnymi demokratami. Niebawem jednakże pojednał się z Napoleonem, który przeznaczył mu urząd jenerał-gubernatora w Rzymie, gdy w sierpniu 1810 roku przybyli doń deputowani szweccy z oznajmieniem o mianowaniu go następcą tronu szweckiego.

Król Karol XIII-ty, drugi syn króla Adolfa Fryderyka i siostry Fryderyka Wielkiego Ludwiki Ulryki, panujący od roku 1809—1818, był bezdzietnym. Z początku przysposobił on za syna Chrystjana Augusta księcia Augustenburg, a po jego śmierci, zniewolony sławą, jaka za waleczność i prawość charakteru otaczała nazwisko jenerała Bernadotte, przysposobił go za syna pod imieniem Karola Jana. Po śmierci Karola XIII, w roku 1818 Bernadotte wstąpił na tron szwecki, jako Karol XIV i panował do roku 1844, pozyskawszy wielką miłość i popularność wśród Szwedów.

Następcą jego był Oskar I, urodzony w Paryżu w r. 1790, jako syn jenerała Bernadotte, ożeniony w r. 1827 z Józefiną Maksymiljaną Augustą Eugenją, córką księcia Eugenjusza Leuchtenberskiego.

Tron po nim oddziedziczył w r. 1859 Karol XV ur. w 1826 r. w Sztokholmie, gorący zwolennik unji skandynawskiej. Całe życie chorowity, zmarł 1872 r. w Malmö, pozostawiwszy jedyną tylko córkę Ludwikę, zaślubioną następcy tronu duńskiego.

Tron po nim objął młodszy brat jego, książę Gothlandji pod imieniem Oskara II.

Panujący więc obecnie król Szwecji i Norwegji jest w prostej linji wnukiem generała Bernadotte, urodzonym w r. 1829 z małżonki Karola XV Zofji, księżnej nassauskiej.

Gruntownie i wszechstronnie wykształcony, miłośnik nauk, król Oskar nie tylko dba o ich rozwój w kraju, lecz czynnie popiera wszystkie przedsięwzięcia naukowe. Jego to kosztem organizowane były wyprawy do bieguna północnego i środkowej Azji.

Wszystkie prawie ciała naukowe europejskie wybrały króla szweckiego na członka honorowego i otaczają go wysokim szacunkiem. Lecz nietylko mężem nauki, ale i znakomitym władcą okazał się król Oskar, wierny dewizie, którą przyjął wstępując na tron, by służyć jednako dla szczęścia obu zbratanych narodów. Podniósł on znacznie stan kulturalny i ekonomiczny obu krajów, nad którymi panuje, i jest to jedną z największych jego zasług.

Sprawiedliwość i jasny pogląd na rzeczy króla Oskara stały się niemal przysłowiowemi. W sierpniu, w 1897 r. Szwecja i Norwegja uroczyście obchodziły dwudziestopięcioletni jubileusz panowania króla Oskara. Było to święto narodowe.

W ostatnich dniach utrzymują tutaj, że król Oskar ciężko zachorował, a syn jego, następca tronu, książę Oskar Gustaw Adolf ma objąć regencję.

KRONIKA.

Kraków 1 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, 1-go lutego, Wigilja, Ignacego, biskupa i Brygidy, panny; jutro Oczyszczenie Najśw. Marji Panny; pojutrze Błażeja, biskupa, męczennika.

Jutro uroczyste nabożeństwo odpustowe we wszystkich kościołach.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 14, zachód przypada o godzinie 4 minut 33, długość dnia godzin 9 minut 19.

Zmiana lunacji: Ostatnia kwadra księżyca przypada pojutrze, dnia 3 lutego, o godz. 6 minut 24.

Stan powietrza. Dnia 1-go lutego o godzinie 7 rano barometr 728,5, termometr — 1·2 C., wilgotność 96%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Z powodu przypadającej uroczystości Oczyszczenia Najśw. Marji Panny, jutro „Głos Narodu“ nie wyjdzie. Następny numer ukaże się w piątek dnia 3 b. m.

Jan Szczepanik przybył na jeden dzień do naszego miasta. Znakomity wynalazca zjechał do Krakowa, celem odbycia praktyki w jednej z miejscowych szkół ludowych, aby na tej podstawie uzyskać uwolnienie od służby wojskowej. Praktykę taką musi Szczepanik powtarzać co kilka miesięcy. Nasz polski Edison pracuje obecnie nad przygotowaniem nowego gobelinu z obrazu Bodenhausena „Das Märchen“.

Gobelin ten zajmie mniejsze nieco rozmiary od wystawionego obecnie w sali krakowskiego Tow. Sztuk Pięknych jubileuszowego gobelinu cesarskiego. Nadto będzie on wykonany w żywych kolorach. Wynalezionym przez siebie sposobem wykona Szczepanik również portret Marka Twain'a podług szkicu węglem Rauchingera. W Ameryce skutkiem tego panuje żywe zainteresowanie, a wszystkie dzienniki szeroko rozpisują się o Szczepaniku. Za dwa tygodnie zamierza Szczepanik, który we wtorek wieczorem powraca do Wiednia, zaprodukować swój nowy wynalazek w dziedzinie tkactwa przed publicznością krakowską.

Komisja budżetowa Rady miejskiej ukończyła czynności swoje nad ułożeniem budżetu miejskiego na rok 1899. Suma w dochodach i rozchodach wynosi 2.646,589 koron. Ponieważ w dochodach okazał się niewielki niedobór wobec wydatków, członek komisji prof. dr. Leo postawił rezolucję, aby podnieść podatki miejskie przez podwyższenie taryfy opłat szynkowych. Reszta członków tej komisji sprzeciwiła się temu i szynkarze mogą być spokojni, że różnicę budżetu miejskiego nie oni wyrównają.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dzisiaj o godzinie 6-tej wieczorem posiedzenie w klinice chirurgicznej. Porządek dzienny: 1) Dr Rutkowski przedstawi chorych z kliniki; 2) Prof. Bujwid: „O nowym sposobie wykrycia arsenu zapomocą pleśniowca“ (z demonstracją); 3) Dr Spira: „O nerwobólu usznym“.

Wieczór karnawałowy na dochód kolonij wakacyjnych w Kochanowie, którego urządzeniem łaskawie raczyli się zająć pp. prof. Tadenszowa Browiczowa, prof. Eliza Pareńska i Edward Wojnarowicz, oraz pp. Stanisław Karpiński, Zygmunt Kirchmayer, Władysław hr. Potulicki, Karol hr. Raczyński, Ignacy Skrzyński, Ernest Truskolaski i Józef Wężyk budzi ogólne zainteresowanie w mieście. Nietylko bowiem świetna tradycja balów kochanowskich zapewnia wykwintną i ochoczą zabawę, lecz przedewszystkiem szlachetny cel na dochód tak poważnej instytucji będzie niezawodzie bodźcem, że wszyscy, którym na sercu leży dobro i zdrowie biednej dziatwy, pospieszą we środę do Saskiej sali, dając tem dowód, że Kraków chętnie spieszy tam, gdzie idzie o poparcie celu prawdziwie dobrego.

Datki uprasza się łaskawie nadsyłać na ręce Pań wyżej wymienionych. Osoby, które zaproszeń nie otrzymały, zechcą się zgłosić we wtorek i środę między 9—1 i 3—7 w hotelu Saskim nr. 18, gdzie również odbywać się będzie sprzedaż biletów.

Piknik „Viribus Unitis“ aranżowany rok rocznie przez p. Gincla, zgromadził we wtorek w salach „Kasyna powszechnego 126 osób. Zabawa rozpoczęła się polonezem, prowadzonym przez p. radcę Jaworowskiego z panią Wilkoszewską, w następnej parze p. Gincl prowadził p. Jaworowską, dalej postępował p. Fr. Zopoth z p. Krzanowską, p. Lipowski z p. Bałucką, dr L. Schneider z p. Prokeszową i t. d. Tańce zbiorowe prowadził p. Gincl, a stawało do mazura i kadryla po 48 par, w których uroda pań i gustowne stroje były przedmiotem zachwytu młodzieży. Zabawa przeciągnęła się do rana i zostawiła uczestnikom miłe wspomnienie, a wdzięczność dla aranżera p. Gincla i jego sztabu młodzieży.

Wieczorek. Pierwsze galicyjskie Stowarzyszenie werkmistrzów i monterów urządza w dniu 1 lutego w sali browaru Johnów wieczorek humorystyczno-muzykalno-deklamacyjny, poczem nastąpią tańce. Bilet pojedynczy 1 złr. familijny 2 złr.

Teatr krakowski straci znowu jedną siłę pożyteczną i nieodzownie potrzebną. P. Jan Spitziar, naczelny dekorator naszego teatru, który w ciągu kadencji p. Pawlikowskiego odznaczył się licznemi dziełami dekoracyjnemi i którego prace niejednokrotnie wyszczególnialiśmy, otrzymał nader korzystną ofertę od dyrekcji teatrów rządowych w Warszawie. O ile nam wiadomo p. Spitziar chętnie pracę swoją poświęciłby naszej scenie, wobec jednak tego, że zarząd gminy naszej, (pod której bezpośrednią władzą p. Spitziar pozostaje) nie raczył przez cały czas jego tu bytności zwrócić nań uwagi i udzielić mu słusznego awansu, p. Spitziar widzi się zmuszony ofertę teatrów warszawskich przyjąć.

Zrozpaczony chłopiec. Uczeń IV klasy gimnazjalnej Rudolf Tch., otrzymawszy drugi stopień, wydalił się z domu rodzicielskiego i dotychczas nie powrócił.

Z Grzegórzek piszą do nas: Jak już wiadomo, nieszczęśliwa gmina nasza, najbardziej zaniedbana i zapomniana nietylko przez wszystkie władze, ale nawet i przez tutejszą władzę autonomiczną, szczególnie podczas ostatniego sześciolecia, za panowania znanego „ojca“ gminy, traktowana była istnie po macosznu, przez co ciężko krzywdziła naszych obywateli, opłacających tak wysokie podatki. Pomijając już to, iż krakowski Magistrat, który zabiera od nas dochody, nie raczy pomyśleć o tem, by gościniec główny, do którego konserwacji się zobowiązał, a który znajduje się zawsze w najopłakańszym stanie, choć w pewnych odstępach czasu pielęgnował, mając na myśli, że i tam ludzie żyją, że i im potrzeba jakiejś drogi, by chodzić, a nie pływać musieli. Cóż dopiero mówić o uliczkach gminnych, gdzie najdobitniej czuć się dawało, że albo były Zwierzchnik, albo też cała Rada gminna żyła metodą XII stulecia, gdyż podczas jej gospodarki życie człowieka było narażone na rozmaite wypadki i tak: gdy mu nie groziła śmierć przez utopienie, lub też rozbicie sobie głowy wśród najokropniejszych ciemności, to niezawodnie narażony był na złamanie ręki lub nogi.

Dziś, dzięki postępowi wybrano nową Radę gminną na czele z p. M. Szalwińskim i dzięki jego dzielnej gospodarce, obudził on gminę naszą ze snu letargicznego i wprowadził w niej życie, jakie jest praktykowane w obecnem stuleciu. Energiczne jego urzędowanie zaprowadziło w wszystkich uliczkach latarnie, pokasował on mosty, prowadzące do tych uliczek, które raczej „łapkami na połamanie nóg“ nazwać było można, budując natomiast nowe, ale nadto periodycznie usuwa wszystkie dolegliwości, jakie nas dotąd bardzo trapiły. Życzymy mu zatem, by był wytrwałym nadal w tej ciężkiej wprawdzie pracy, a po jakimś czasie gmina Grzegórzki będzie mu miała wiele do zawdzięczenia. *Z. K.*

Do Rady gminnej w Czarnej Wsi pod Krakowem zwracamy się z następującą sprawą: W ubiegłych wiekach pobożny lud w Polsce, dbały o zbawienie duszy, fundował kościoły, zakony i różne stowarzyszenia pobożne. Zabytkiem z tychże czasów jest „Cech ogrodniczy“, stowarzyszenie będące pod opieką św. Marji Magdaleny, w dwóch gminach koło Krakowa położonych t. j. Nowej Wsi Narodowej i Czarnej Wsi z Kawiorami.

Zadaniem tej kongregacji jest coroczne nabożeństwo w kościele św. Szczepana na Piasku z solenną wotywą przed ołtarzem św. Marji Magdaleny w dniu 22 lipca i takie same nabożeństwa w Suchedni, cztery razy do roku. Dochody tejże kongregacji stanowiły dobrowolne zapisy gruntów przez poszczególnych członków na rzecz tejże kongregacji, które to grunty pod warunkami przystępnemi wydzierżawiano po dwa złote polskie (dzisiejsza korona, 50 ct.) rocznej dzierżawy z jedueg zagona a to coś od czterech już wieków.

Majątek tejże kongregacji, bardzo znaczny w gruntach, oddała Rada powiatowa krakowska w roku 1874 ówczesnemu wójtowi gminy Czarnej Wsi z Kawiorami, Mazurkiewiczowi, który ustępując z urzędowania w roku 1880 oddał majątek ten w gruntach i zaoszczędzoną gotówkę w kwocie 3.000 złr., umieszczonej w powiatowej Kasie Oszczędności, swojemu następcy.

Głuche wieści krążą, a przypuszczamy, że to tylko złośliwe języki opowiadają, że gotówkę tę całą rozpożyczyło kilku członków tejże kongregacji i od lat kilku nietylko, że żaden z nich nie zwraca kapitału, ale i procentów nie płaci?

Mamy nadzieję, że głos nasz spowoduje, iż obecna Rada gminna wejrzy w tę sprawę, zażąda złożenia rachunków i zapewni kongregacji zwrot kapitału rozpożyczonego oraz zaległych procentów.

W sprawie nowego sanatorjum dla chorych piersiowych w Zakopanem otrzymujemy następującą wiadomość: W poniedziałek nastąpiło w biurze prof. dra Rosenblatta ukonstytuowanie Towarzystwa zarejestrowanego, mającego na celu założenie wzorowego sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem. Do towarzystwa przystąpili między innymi pp.: Konstanty hr. Potocki z Podola, ks. prorektor Knapiński z Krakowa, Bruno Abakanowicz z Paryża, przez pełnomocników Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski, nadto kilku wybitnych warszawskich i zagranicznych lekarzy. Po przeprowadzeniu formalności prawnych, wybrano członków tymczasowej rady nadzorczej. Dyrektorem Stowarzyszenia ustanowiono p. dra Dłuskiego.

„W Sieci“. Taki tytuł nosi sześcioaktowy komedjo-dramat p. Jana Augusta Kisielewskiego przedstawiony do nagrody na lwowskim konkursie Wydziału krajowego, którego pięć pierwszych aktów cierpliwsza publiczność miała sposobność poznać wczoraj wieczorem w krakowskim teatrze miejskim. Mimo usunięcia ostatniego aktu i mimo skreślenia połowy rękopismu przez reżyserski ołówek, przedstawienie komedjo-dramatu trwało przez pięć ogromnie długich i męczących godzin. P. Kisielewski ma niezawodnie pięknie zapowiadający się talent i należy się cieszyć, że przez odznaczenie sztuki na konkursie dozna zachęty w pracy nad sobą, w studjach w obserwowaniu życia, które mu się jeszcze bardzo naiwnie przedstawia.

Przyjaciele jednak powinni zamiast dawać mu przedwcześnie wieńce laurowe, powstrzymać go na czas jakiś od wystawiania swoich sztuk, zanim talent, pióro i umysł nie dojrzeją.

Bohaterką komedjodramatu jest panna Julja Chomińska (pani Siemaszkowa), córka i siostra zidjociałej rodziny radcy Chomińskiego, sama artystka-malarka pełna „szalonych“ porywów artystycznych i erotycznych, którą sieci filisterskiego otoczenia powstrzymują od lotu. Daremnie chce te sieci rozerwać Jerzy Boreński (p. Solski) dwudziestoletni dekadent, panna Julja Chomińska zostaje żoną półgłówka sędziego Rolewskiego i jest naturalnie bardzo nieszczęśliwa. Co się dalej stało, sprawozdawca wasz nie wie, ponieważ o godzinie wpół do dwunastej opuścił teatr, tak niesłychanie zmęczony, że nie był już w stanie dopełnić obowiązku wytrwania do końca. Żadna z figur wprowadzonych na scenę nie interesuje, bo niema ani odrobiny prawdziwego życia; są to silnie przesarżowane sylwetki, kopjowane po większej części z cudzej obserwacji literackiej.

Trafi się w nich tu i owdzie szczegół oryginalny, w układzie sztuki niejeden moment ujmie swoim wdziękiem czy siłą; są to jednak *rari nantes in gurgite vasto*, zalewana często fala najniesmaczniejszych i najmniej oryginalnych pomysłów, przeraźliwej nudy, fałszywych rozdźwięków i niekonsekwencyj i zupełnego braku wpatrzenia się w otaczające życie, chwytane dorywczo w jego zewnętrznych objawach, które musiały być karykaturowane, aby mogły się wydać jako tako godnemi awagi.

Jeżeli dodamy, że znaczna część sztuki trzymana jest w żargonie malarsko-chłopsko-dekadenckim, który *à la longue* sprawia wrażenie emetyku, będziemy mieli przybliżone pojęcie o sztuce p. Kisielewskiego, która robi wrażenie kompilacji gorszych fars Bałuckiego z gorszemi sztukami Żegoty Krzywdzica, kompilacji zabarwionej tylko gdzieniegdzie brzaskami zapowiadającego się pięknego talentu.

Publiczność usposobiona nader życzliwie dla antora zadatkowała też oklaski na rachunek przyszłości; zasługiwali też na nie w całej pełni artyści. Pani Siemaszkowa, pan Solski, pan Roman, panna Przybyłkówna dawali koncert gry wprost pierwszorzędnej, pan Siemaszko, pani Otrębowa, panna Pomian, p. Mielewski, p. Węgrzyn, p. Puchalski i pani Kwiatkowska dzielnie im dopomagali. P. Jeremi wyglądała bardzo ładnie. Dyssonansem była pani Wójcicka.

Ciekawą sprawę rozpatrywał w zeszłym tygodniu trybunał krakowski. Rzecz miała się następująco: W okolicy Krzeszowic i Chrzanowa zjawił się jakiś nieznajomy człowiek, nazywający się Jan Bednarowicz, i tu, korzystając z wad i łatwowierności ludu wiejskiego, rozpoczął grasować. Człowiek, zrazu nieznany, rychło umiał sobie wyrobić popularność tak łatwością w obejściu z wszystkimi, z kim tylko zawarł znajomość, jak niby niezwykłości, jakim się otoczył, szeroko, a niby tajemniczo opowiadając o sobie. Ludzie dowiadywali się z własnych ust Bednarowicza, że jest bardzo bogaty, że ma zakopanych 60.000 rubli w banknotach rosyjskich, skradzionych rzekomo, czy znalezionych gdzieś na włóczędze po świecie. Nić sympatji pomiędzy obcym a jego otoczeniem zyskiwała z dniem każdym na trwałości, skoro się dowiedziano również z własnych ust jego, że jest ofiarą ściganą i prześladowaną przez władze. Bednarowicz rósł na legendowego bohatera, który przywiózł ze sobą wielkie skarby, aby za ich pomocą, gdy przyjdzie czas, rozsiewać szczęście do okoła siebie.

Wszyscy cisnęli się do niego, aby i na nich spły-

nęła kiedyś choć cząstka tego szczczęścia. Wtajemniczonym groził Bednarowicz śmiercią w razie, gdyby zdradzili jego *incognito*, tymczasem zaś popularność swoją wyzyskiwał na własną korzyść. Bohater uszczęśliwił zwykłą gospodarską córkę, przez połączenie się z nią węzłem małżeńskim. Teraz rozpoczął żywot wygodny, swobodny i bez pracy, a nawet hulaszczy. Pieniędzy do tego dostarczał posag żony i, jak jeden ze świadków zeznał, zasiłki ze strony partji socjalno-demokratycznej, pod której sztandar Bednarowicz się zaciągnął. Po za temi dwoma źródłami dochodu, były jeszcze inne i znacznie obfitsze. Bednarowicz pożyczał pieniędzy, gdzie tylko mógł, i ile mu się tylko dało. W spisie pożyczek figurują sumy po kilkadziesiąt złr., a obok nich i po parę szóstek nawet.

Niczem sprytny wyzyskiwacz nie gardził. Ofiar dostarczała mu łatwowierność włościan, którym nie szczędził nęcących obietnic sowitej nagrody. Na wszystko miał wystarczyć zakopany skarb, pochodzący z tajemniczego i mętnego źródła. Mimo gróźb w razie, gdyby wtajemniczeni ośmielili się zdradzić, do żandarmerji doszła wiadomość o wioskowym bohaterze i jego sprawkach. Dochodzenia wykazały, że ukryty skarb jest fikcją. Pociągnięto do odpowiedzialności Jana Bednarowicza i sprawa dostała się w ręce prokuratora a następnie przed trybunał karny, który po przeprowadzeniu rozprawy, skazał Bednarowicza na 6 miesięcy więzienia.

Policja przyaresztowała we wtorek Marję Kozak, nałogową złodziejkę z Prus, wydalaną z Krakowa kilkakrotnie. Przy aresztowanej znaleziono cały bazar rzeczy skradzionych a pochowanych we wszystkich fałdach ubrania. W ostatku w jednym ze składów świec usiłowała ukraść dwie gromnice, za co ją wyświecono pod „telegraf“, gdzie wczoraj osadzono przeszło 30 osób aresztowanych podczas nocnej obławy.

P. Cechmistrz zbiorowego cechu w Podgórzu z niewiadomych powodów odmówił korporacji szewców podgórskich wydania sztandaru i świecy cechowych, w dniu 30 b. m., kiedy szewcy z Podgórza na zaproszenie cechu krakowskiego, chcieli gremialnie udać się na nabożeństwo za duszę Kilińskiego do Krakowa. Wskutek tej odmowy, zmuszeni byli szewcy z Podgórza pójść na nabożeństwo bez sztandaru. Co jest przyczyną tego postąpienia p. Cechmistrza niewiadomo. Szewcy należący do cechu w Podgórzu przyszli do naszej redakcji użalić się z tego powodu — wraz z deputacją cechu krakowskiego.

Nie wątpimy, że p. Cechmistrz z Podgórza nie będzie na przyszłość w ten sposób samowolnie postępował — zwłaszcza wtedy, gdy idzie o święcenie uroczystych pamiątek narodowych przez uprawnioną do tego korporację!

Kronika prowincjonalna. W Tarnopolu zawiązał się komitet z 24 osób, który postanowił wznieść tam pomnik króla Jana III. Na czele komitetu stanął dr Glogier, jego zastępcą wybrano dra Marciszewskiego, a sekretarzem Janusza Sadowskiego.

Piekarze w Stanisławowie grożą strejkiem. Domagają się oni od władz stłumienia piekarstwa pokątnego.

Szkoła koszykarska ma powstać w Pohorcach, majątku hr. Dzieduszyckiej. Tamtejsze grunty dostarczają obficie łozy, nadającej się wybornie do koszykarstwa, jednakże dotychczas nie robiono z niej użytku, na jaki zasługuje. Hrabina Dzieduszycka ofiarowała na rzecz przyszłej szkoły dwa budynki i dwa morgi gruntu. Inicjatorowie uprosili Wydział krajowy o pomoc dla projektowanej szkoły.

Gratulacje Wolfowi. Kasyno w Tłumaczu przesłało Wolfowi następujący telegram: „Gratuliren zur dreissigmaligen ehrenvollen Auszeichnung durch die schwere slavische Hand in der Sitzung vom 27 Januar“.

Dr Bloch i p. Romanowicz. Organ rabinów austrjackich *Dr Blochs Oesterreichische Wochenschrift* w ostatnim numerze w artykule wstępnym „Die Jugen und der galizische Landesschulrath“ domaga się powołania żydów do grona członków lwowskiej Rady szkolnej krajowej. Między motywami, mającymi niby to uzasadnić tę nową pretensję żydowską, przytacza rabin dr Bloch, także artykuł *Słowa polskiego* z 12 b. m., w którym to artykule autor tegoż, redaktor i poseł sejmowy p. Romanowicz, stawia wyraźne żądanie powołania do galicyjskiej Rady szkolnej krajowej *einen Repräsentanten der jüdischen Confession*. Szkoda, że p. Romanowicz nie proponuje jeszcze, aby i w Wydziale krajowym zamianować jednego członka *der jüdischen Confession*. Gdy jeszcze sam był członkiem Wydziału krajowego, mógł swe miejsce odstąpić któremu żydowi. I nikt żadnej różnicy byłby nie zobaczył. A może p. Romanowicz jeszcze dalej pójdzie w szpaltach *Słowa polskiego* w swych umizgach do żydów?

Zbrodnia. Z Nowoczerkawska donoszą: Dziś rano na jednej z głównych ulic znaleziono zwłoki nauczycielki tańców Józefiny Limanowskiej, zamieszkującej w Rostowie. Trupa już w stanie rozkładu przywiózł jakiś dorożkarz i rzucił na ulicę wraz z rzeczami zamordowanej. Tajemnicza ta zbrodnia budzi wielkie zainteresowanie.

Paderewski wystąpił po raz pierwszy we czwartek ubiegły w Petersburgu i doznał przyjęcia owacyjnego. Publiczność nie opuściła sali, póki Paderewski nie odegrał pięciu utworów nad program.

W piątek wieczorem w salonach restauracji „Contant“ odbył się na cześć Ignacego Paderewskiego wielki raut, staraniem redakcji *Kraju*. Raut udał się wspaniale. Przybyło 250 osób, pomiędzy innemi wielu literatów, artystów i dyplomatów zagranicznych. Paderewski odegrał pięć utworów, wywołując powszechny zapał.

„Robespierre“, taki jest tytuł najnowszego dramatu V. Sardou, napisanego umyślnie dla znakomitego tragika angielskiego, sir Henry Irvinga. Przedstawienie tej sztuki odbędzie się w maju w teatrze Lyceum; Irving wystąpi w niem po długiej chorobie, obok sławnej jego partnerki pani Ellen Terry.

Ponury mebel. Mało komu zapewne jest wiadomem, że osiedli w południowej Afryce holendrzy (boerowie, czytaj: burowie), zwłaszcza ci, którzy mieszkają w odległych okolicach, pozbawionych materjału budulcowego, współcześnie z umeblowaniem domu zaopatrują się również w trumnę, która zwyczajnie w najpiękniejszej komnacie bywa ustawiana. Zastępuje ona miejsce szafy lub skrzyni, w której rodzina przechowywa najkosztowniejsze swoje szaty i drogocenności toaletowe. Pewien bogaty farmer, który przed pół wiekiem osiedlił się u Przylądka Dobrej Nadziei, posiada wspaniale rzeźbioną, bogato srebrem wykładaną trumnę, już od lat 30-tu! Ubolewa on, że na tak długo włożył bezprocentowo spory kapitał w martwy mebel! Przez ten czas farmer ów zaniósł do grobu trzy z kolei żony, które musiały zadowolić się skromnemi trumnami, zbitemi z najpospolitszych desek. Farmer cieszy się wciąż wybornem zdrowiem i odbywa w swej paradnej trumnie drzemkę poobiednią, aby — jak powiada — przyzwyczaić się do niezbyt pożądanego zresztą legowiska, w którem go pomieszczą kiedyś na sen wieczny.

Rosyjskie słowo urzędowe. Lwowskie dzienniki otrzymują z Warszawy następującą wiadomość: Parę dni temu doktorka medycyny, panna Burbo, która przed ośmiu laty opuściła Warszawę, wysłała z zagranicy prośbę do ministra spraw wewnętrznych o pozwolenie powrotu do kraju. Otrzymawszy odpowiedź przychylną, p. Burbo udała się w drogę. Na granicy aresztowano ją i nic nie pomogły wyjaśnienia, poparte decyzją, otrzymaną z ministerstwa. P. Burbo przewieziono do cytadeli warszawskiej i tam przebywa już od dwóch tygodni.

HUMOR

Przy oświadczynach.

— Oświadczasz się pan o moją córkę, A cóż pan masz?

— Mam świetne widoki...

— W takim razie odpowiedniejszą byłaby dla pana.... luneta, niż żona!

Przesilenie w lwowskiej Kasie Oszczędn.

Mężowie, powołani do kierowania sprawami galicyjskiej Kasy Oszczędności, wydali następujący komunikat:

Z ramienia p. namiestnika i marszałka krajowego zbadali stan tutejszej Kasy Oszczędności: radca dworu Jägerman, poseł Skałkowski i dyrektor doktor Zgórski. Ze sprawozdania tych mężów, przyjętego do wiadomości przez namiestnika i marszałka, wynika, że znaczne straty Kasy Oszczędności są wprawdzie nieuniknione, znajdują jednak zupełne pokrycie w majątku Kasy, to jest w jej rezerwach, tak, że wkładki oszczędnościowe pozostaną zupełnie nietknięte i na żadną stratę, lub ryzyko nie są narażone. Ponieważ jednak p. dyrektor Zima sądzi, że ataki na Kasę Oszczędności w ostatnich czasach były skierowane w znacznej części przeciwko jego osobie i czuje się nad siły zmęczonym, przeto ustępuje i bierze na razie urlop. Funkcje jego objął prowizorycznie zastępca dyrektora adwokat dr Erazm Romanowski.

Celem uspokojenia publiczności i ostatecznego uporządkowania interesów zakładu, władza rządowa — i w poczuciu obowiązków i interesów publicznych także władza autonomiczna, wykonywać będą stały i ścisły nadzór. Wykonywanie tego nadzoru zostaje powierzone z ramienia rządu radcy dworu Jägermanowi, a przydzieleni mu zostali jako mężowie zaufania dr Skałkowski i dr Zgórski, którzy urzędować będą na razie stale w lokalu Kasy. Kierownictwo techniczne działu kasowego obejmuje naczelnik likwidatury Banku krajowego Stachiewicz. Dział hipoteczny prowadzić będzie nadal dotychczasowy dyrektor Smolka.

„Jest niepłonna nadzieja, że zarządzenia te, które z całą ścisłością i energją przeprowadzone zostaną, uspokoją publiczność i przywrócą zakładowi dawne zaufanie, zwłaszcza że z wkładkujących nikt najmniejszej straty ponosić nie może i nie powinien. Można również mieć nadzieję, że klientela Kasy oszczędności poczuje się do obowiązku, aby nie szerzyć niepotrzebnego popłochu, a w razie gdyby potrzebowała jakiejś informacji co do stanu zakładu, zasięgać jej będzie u źródła kompetentnego, nie opierając się, jak dotąd, na pogłoskach nie zawsze uzasadnionych“.

Rzecz wysoce charakterystyczna, że nawet ten łagodny komunikat został przez *Słowo polskie* i *Dziennik Polski* przerobiony w duchu jeszcze bardziej łagodzącym przykrą prawdę. Intencje redakcji *Dziennika* zapewne są uczciwe; niemniej jednak jest to wielkim błędem, ponieważ nie co innego jak zatajanie nagiej prawdy budzić musi popłoch i niepokój. *Słowo polskie*, jako głównie w katastrofie interesowane, nie wchodzi w rachubę. *Gazeta Narodowa* dodaje do komunikatu uwagę, że przedsięwzięte badania wykazały, iż panowie Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski istotnie zanadto z kredytu Kasy oszczędności korzystali, a gdy inne nieprawidłowości wykryto, postanowił namiestnik hr. Piniński celem sanacji instytucji, ustanowić tymczasowy zarząd w osobie komisarza rządowego, z dodaniem mu mężów zaufania. Dalej powiada *Gazeta Narodowa*, że jakkolwiek p. Zima ma wielkie zasługi wobec społeczeństwa, niewątpliwie jednak uważał tę instytucję zanadto za swoją, zanadto przyjaciół politycznych popierał i to go zgubiło.

W *Przeglądzie* pana Masłowskiego, który od początku zdaje się znał prawdę i którego skutkiem dziwnego stanowiska innych dzienników obwiniano nawet niesłusznie o jakieś osobiste animozje pisze. „Dla uspokojenia opinji publicznej uważamy przedewszystkiem za nasz obowiązek podnieść z całym naciskiem, że właściciele oszczędności ulokowanych w Kasie mogą być zupełnie spokojni, iż ani cent im nie przepadnie, właśnie teraz, gdy zabrano się poważnie do uporządkowania stosunków w tej instytucji. Nie chowaliśmy nigdy prawdy pod korzec, więc też i teraz, gdybyśmy mieli jakiekolwiek wątpliwości, wypowiedzielibyśmy je całkiem otwarcie. Informowaliśmy się u źródła najkompetentniejszego, bo u nowego naczelnego kierownictwa Kasy i na podstawie otrzymanych wyjaśnień nabyliśmy tego niewzruszonego przekonania, że upadek samej instytucji jest wykluczony i że zobowiązania przyjęte przez nią wobec właścicieli książeczek wkładkowych będą punktualnie wypełnione. To też każdy, kto nie widzi gdzieindziej lepszej lokacji dla swych pieniędzy, może je pozostawić w Kasie oszczędności, a i procenty otrzymywać będzie regularnie i sam kapitał jest pewny.

„Inna rzecz, co się stanie z funduszem rezerwowym, który z końcem roku 1897 wynosił w papierach sumę 3.150.311 złr., a nadto jest właścicielem gmachu Kasy, którego wartość wstawiono w bilans na sumę 710.257 złr. Ten fundusz musi wystarczyć na pokrycie ewentualnych strat, jakie instytucja poniesie zapewne skutkiem nieoględnego otwarcia miljonowego kredytu spekulantom naftowym.

Statut Kasy oszczędności jest czemś w swoim rodzaju monstrualnem. Daje bowiem jednej jedynej osobie nieograniczone prawo dysponowania wszystkimi funduszami Kasy. Gal. Kasa oszczędności była jedyną na świecie instytucją bez cenzorów, w której jeden człowiek mógł udzielać kredytu w dowolnej wysokości, komu tylko zechciał. Naczelny dyrektor p. Zima mógł wedle upodobania dysponować 32 miljonami wkładek, on sam miał klucze od kas i depozytów i nie podlegał właściwie żadnej kontroli fachowej. Każdy człowiek ma pewne słabe strony charakteru, jest albo zanadto łatwowiernym, albo zanadto wylanym i uczynnym wobec przyjaciół, daje się porwać ich wymowie i sam nie wie kiedy i jak wpada w sidła. Coś podobnego stało się z p. Zimą. Dał się on do pewnego stopnia zahypnotyzować kilku spekulantom naftowym i zapewne myśląc, że dźwignie przez to przemysł krajowy, otworzył im tak kolosalny kredyt, że na widok cyfry ich długu włosy na głowie stają tym, którzy wczoraj badali księgi i portfel wekslowy Kasy.

„Zdaniem wytrawnych bankierów rozumnie kierowana instytucja wahałaby się nawet niejednemu panującemu księciu otworzyć taki olbrzymi kredyt bez zabezpieczenia się, że następca tronu w razie śmierci ojca dotrzyma jego zobowiązań. To są dokładnie powtórzone słowa, które do nas wypowiedział jeden z najwybitniejszych dyrektorów bankowych we Lwowie. Tymczasem owi spe-

kulanci naftowi wyzyskiwali łatwowierność, a jak w tym wypadku, zupełne zaślepienie starca, jakim jest p. Zima i pełnemi dłońmi czerpali z otworzonej im przezeń studni kredytu, oni też są współodpowiedzialni za straty, jakie poniesie fundusz rezerwowy Kasy uzbierany ciężką pracą lat pięćdziesięciu i pięciu. Zdaje nam się, że obecnie naczelne kierownictwo kasy z całą energją zabierze się do ściągnięcia od nich tego, co jeszcze ściągnąć się da. Usunięcie zaś p. Zimy od naczelnego kierownictwa jest rękojmią, że na podobne awanturnicze eksperymenty Kasa się więcej nie puści i da Bóg niebawem, chociaż osłabiona, rozpocznie na nowo swą pożyteczną działalność.

„Atoli podstawowym warunkiem do tego jest gruntowna reforma statutu Kasy. Jedni mówią, iż należałoby ją upaństwowić, inni pragnęliby jej ukrajowienia. Naszem zdaniem ani jedno, ani drugie nie jest odpowiedniem. Najlepszem wyjściem byłaby przemiana Kasy oszczędności w instytucję akcyjną, jakich tysiące istnieją w całej Europie i które świetnie prosperują. O tej reformie pomówimy później, gdy umysły się zupełnie uspokoją.

„We wtorek panuje w gmachu Kasy znów ścisk taki, jak w pierwszych dniach popłochu. Mnóstwo osób odbiera drobne kwoty lub wypowiada znaczniejsze. To wciąż trwające zaniepokojenie uważamy za zupełnie niepotrzebne, gdyż jeszcze raz powtarzamy, że „teraz“ klientom Kasy oszczędności nic już nie grozi, więc na cóż marnują czas i narażają się na straty.

„Zauważyć też można, że po stanowczem zarządzeniu, zaczyna już powracać zaufanie do Kasy i dziś dosyć wiele osób składało swe pieniądze na książeczki. Do południa włożono przeszło 30 tysięcy“.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 31 stycznia. Utrzymują tutaj, że bezpośrednio przed swoim wypadkiem prezes Jaworski miał rozmowę z ministrem Bylandtem w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego. Minister stanowczo odmówił. — Zmartwiło to do tego stopnia Jaworskiego, że idąc na kawę w zamyśleniu nad tem, co kraj na to powie, wpadł pod konie dorożki. Obecnie Jaworski ma się lepiej.

Paryż 31 stycznia. *Echo de Paris* pomieszcza artykuł Quesnaya de Beaurepaire, oskarżający rząd, że chce przyćmić prawdę.

Londyn 31 stycznia. Minister Balfour wypowiedział mowę, w której twierdził, że Anglja jest pewna w każdej chwili poparcia Stanów Zjednoczonych.

Śmierć księżnej Bułgarskiej.

Depesza własna „Głosu Narodu“.

Wiedeń 1 lutego. Wczoraj przed południem o godzinie 11 minut 10, podług doniesień jednej z ajencyj bułgarskich, umarła w Sofji księżna Marja Ludwika bułgarska. W poniedziałek wydała księżna na świat córeczkę. Było to czwarte jej dziecię. I po urodzeniu następcy tronu Borysa zasłabła już raz księżna bardzo niebezpiecznie, wówczas nawet wzywano do Sofji kilku najwybitniejszych wiedeńskich lekarzy. Chorobą, której obecnie uległa, jest podobnie jak i tamtym razem gorączka połogowa, słabość wogóle dziś już bardzo rzadko się pojawiająca; łatwo przez użycie antyseptycznych środków uchronić się od niej można.

Księżniczka Marja urodziła się 17 stycznia 1870 roku z ojca księcia Roberta Parmeńskiego i matki księżnej Marji Pii Parmeńskiej, wywodzącej ród swój od sycylijskich Burbonów. W roku 1893, w dniu 20 kwietnia odbyły się zaślubiny młodej księżniczki Parmeńskiej z księciem Ferdynandem bułgarskim w Villa-Pianore we Włoszech. Potomstwem, jakiem ks. Marja Ludwika obdarowała swego małżonka byli: Książę Borys, urodzony 30 stycznia 1894; książę Cyryl, urodzony 17 listopada 1895 i księżniczka Eudoksja przybyła na świat w dniu 17 stycznia 1898 r.

Związek małżeński księcia Ferdynanda bułgarskiego z księżniczką Marją parmeńską, której rodzina surowo przestrzega zasad religji katolickiej, przyszedł jedynie pod tym warunkiem do skutku, że książę Ferdynand zobowiązał się uroczyście wobec ojca narzeczonej i Papieża, iż przyszłe dzieci jego z tej żony wychowywane będą w wierze rzymsko-katolickiej. Jak powszechnie wiadomo, książę Ferdynand powodowany względami politycznymi, nie dotrzymał później owej umowy i wskutek tego potem pomiędzy nim a rodziną żony stosunki doszły do silnego bardzo naprężenia.

Księżna Marja Ludwika nie odgrywała w ostatnich czasach żadnej politycznej roli. Natomiast za rządów Stambułowa, nieraz mieszając się w polityczne życie, wiele przyczyniła się do upadku owego męża stanu, który kilkakrotnie osobiście ją uraził. Księżna pod koniec życia cieszyła się wielką bardzo sympatją ludności bułgarskiej, gdyż rozwijała wśród niej obfitą w skutki działalność filantropijną. W ostatniej słabości czuwał przy łożu zmarłej wiedeński lekarz docent dr Herzfeld.

Oficjalny telegram donoszący o śmierci księżnej Marji Ludwiki brzmi jak następuje: „Ajencja telegraficzna bułgarska donosi“: Księżna Marja Ludwika zmarła dziś w 24 godzin po wydaniu na świat księżniczki Nadieżdy. Lekarze podają za przyczynę zgonu księżnej, influenzę, do której przyłączyło się zapalenie płuc, w zawiązku, nadto niepomyślnemu rozwiązaniu, które nastąpiło o 20 dni zawcześnie.

Wieść o śmierci księżnej wywołała wśród ludności piorunujące wrażenie. Z wielu domów stolicy powiewają żałobne flagi. Książę Ferdynand jest zupełnie złamany nieszczęściem. Pałac książęcy od wczesnego rana otaczają niezliczone tłumy, każdy ma łzy w oczach. W okolicy pałacu pozamykano magazyny. Nikt nie interesuje się już wynikiem ministerjalnego przesilenia, które jest w grze. Całą ludność przygnębił cios, jaki spadł na kraj i dom książęcy.

Posiedzenie wieczorne Izby z dn. 31 stycznia.

[Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“]

Wiedeń 1 lutego. W uzupełnieniu podanego na czele dziennika sprawozdania z dziennego posiedzenia Izby, dodać należy, że dyskusję po imiennych głosowaniach wywołał dep. Gross upominając się o to, aby wniosek Daszyńskiego o natychmiastowe traktowanie wniosków zmierzających do zniesienia artykułu czternastego natychmiast został poddany pod obrady. Kiedy po Grossie zaczął mówić Kramarz powstał wielki hałas.

Wołania: „Prezydent policji!“ „Wyjdźcie z tej sali Niemcy! Niechaj on sam do siebie gada!“ Wistocie znaczna część Niemców wyszła podczas mowy Kramarza. Później Niemcy wyszli także przy końcu posiedzenia i po ich wyjściu dopiero prezydent Fuchs zarządził głosowanie w sprawie wieczornego posiedzenia.

Wieczorne posiedzenie trwało przez dwie godziny i zakończyło się porażką rządu. Izba większością 150 głosów przeciwko 149 odrzuciła wniosek komisji (referent dep. Piętak) popierany przez ministra Kaicla, aby rządowi zostawić uznanie, kiedy ustawa ma być wprowadzona w życie, **a natomiast uchwaliła tym jednym głosem większości wniosek Schlesingera, aby ustawa obowiązywała wstecz od 1 stycznia b. r.**

Lewica przyjęła wynik głosowania hucznemi oklaskami. Okazało się raz jeszcze, że w dzisiejszej Izbie nie ma wcale zorganizowanej większości, na której rząd mógłby się z zaufaniem oprzeć.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierownika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 12 lutego. — Prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie na posadę dozorcy więźniów w Rzeszowie z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 31 b. m.

Konkursy rozpisują: urząd miejski w Tłumaczu na posadę sekretarza z płacą 600 złr. i na posadę rewizora policji miejskiej z płacą roczną 200 złr. Termin do 15 lutego. — Zwierzchność gminy Ulanów na posadę sekretarza gminnego z poborami 430 złr.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł. (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia.

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny, Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

Rozwiązanie szarad z Nr. 17.

Am-bo-na. — So-bie-ski. — Ko-per-nik.

Dobre rozwiązauie szarad nadesłali pp. (C. d.): Irenka Bochnak, A. Fiderkiewicz, Nodzeńskie, K. Gajewski, Kółko rolnicze z Zakliczyna, M. Skazowa, Fr. Kauczyński, Z. Korcylowa, J. Lichoń, L. Korczyński, St. Nikiel, A. Putczyński, A. Mirecka, A. Mackiewicz, B. Kluger, J. Nocula, St. Strachowski, Al. Szafrański, M. Walczyński, J. Kurek, J. Zabawski, M. Teleśnicka, J. Drewko, St. Zalas, Wł. Grotowski, J. Batko, A. Korytko, B. Mykita, K. Szymański, W. Poprawska, St. Śliwiński, W. Rosiek, J. Depowski, ks. D. W., J. Mietelski, Fr. Studencki, St. Korczowski, K. Góra, M. Zieleniewska, E. Muszyńska, Soswińskie, J. Kosman, M. i J. Michałowskie z Zakrzówka, J. Lisiewicz, Z. Studziński, J. Pobóg, M. Fiałkowski, Al. Moskalski, Fr. Kundycki (Dok. nast.).

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 stycznia.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·10	„	9·60
„ żółta	„	9·10	„	9·60
Żyto	„	8·10	„	8·60
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

L'EXPOSITION de PARIS de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około **2000 rycin i 120 wielkich chromolitografij.** To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historją udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.

Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **39 złr. i 60 ct.**, którą kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3 ratach: przy zamówieniu **13 złr. 20 ct.**, dnia 1 lipca 1899 r. **13 złr. 20 ct.** i wreszcie 1 kwietnia 1900 roku **13 złr. 20 ct.** Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały **medal pamiątkowy w brązie.** — Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła bezpłatnie

Księgarnia katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie. Rynek główny Nr. 30. 35



Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26**, oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

Przewodniczący chrześcijańskiego Towarzystwa tkaczów w Andrychowie

zawiadamia P. T. Członków, że w dniu **5 Lutego b. r.** o godz. 4-tej po południu odbędzie się w Sali Rady miejskiej w Andrychowie

Walne Zgromadzenie

Członków tego Stowarzyszenia.

Porządek obrad będzie następujący:

1. Zagajenie przez Przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia.
3. Zatwierdzenie wyboru 3-ch Dyrektorów.
4. Wnioski Członków. 412 1 1

Przewodniczący: *Stefan hr. Bobrowski.*

MIODOSYTNIA

założona w r. 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 26

poleca MIODY w butelkach

Miód stołowy	lekki	butelka	**50** ct.
„ „	mocny	„	**60** „
„ „	wytrawny	„	**70** „
„ „	kuracyjny	„	**80** „
„ „	essencja	„	**1 złr.**
„ „	kopewiec	„	**1 „ 20** ct.

29

Posiada na składzie **miody** stare **owocowe, maliniaki, wiśniaki, dereniaki.**

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

WACHLARZE WIECZOROWE

w wielkim wyborze od 75 ct. wyżej

Modne Grzebyczki, Szpilki, Perełki, Biżuterja, PERFUMY, Pudry, Mydła — poleca najtaniej 359 3 0

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska L. 17.

Popierajmy przemysł krajowy!

Proszę żądać **MAKARONY**

tylko z jedynej naszej krajowej fabryki

BR. ROSZKOWSKICH — Lwów — Bogdanówka

poczta Lwów—dworzec

w niczem nieustępującej zagranicznym. — Dostać może we wszystkich znacznych handlach korzennych. 409 1 3

WYSPRZEDAŻ

Wysortowanych HAFTÓW

oraz

robót ręcznych

zaczętych i gotowych

po cenach o połowę zniżonych

w handlu **Jana Kuhna** dawniej BRUNO HAHN. Kraków, ul. **Grodzka l. 2.** 186 1 10

SKLEP

t. j. **dom z 4-ma ubikacjami** stajenką na konie i krowy, piwnicą i pastwiskiem około **200** sążni przestrzeni, w bliskości klasztoru na bardzo przystępnych warunkach jest **do wydzierżawienia** od 1-go kwietnia b. r. Zgłoszenia przyjmuje **Administracja dóbr Staniątki.** 311 6 6

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, rozpoczyna się rok szkolny 1899/1900 z dniem 5 kwietnia 1899 r.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie, jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów miejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który

1. wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia ukończył**, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej; jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą** odbyli a uczynili zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszty utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15-go marca 1899 roku** do dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 383 1 3

Pierwszy skład maszyn rolniczych

czeskich i angielskich

poleca

młynki ręczne

do mielenia zboża

po nader niskich cenach.

Franciszek Albin

w Podgórzu

69 1 6 **Rękawka 4.**

Domowe wodociągi

z poręczeniem technicznej doskonałości, urządza i poleca

Ant. Kunz

w Hranicach (Morawy) (Mähr. Weisskirchen),

największa osobliwa Fabryka wodociągów, pomp i motorów.

Prospekty i obliczenia w przybliżeniu na żądanie darmo i opłatnie. 3780 13 40

POSZUKUJĘ

dzierżawy

200 do 300 mórg dobrej ziemi z łąkami. — Zgłoszenia dla **K. P.** Dział Inseratowy „Głosu Narodu" w Krakowie. 331 5 6

Parcela budowlana

123 sążni kw. przy ul. Arjańskiej **do nabycia za dopłatą 2.100 złr.**

Wiadomość: Rynek kleparski 15, II-gie piętro. 358 3 5

Zmiana lokalu.

Do domu pod Nr. 21 Rynek główny (róg Rynku i ul. Brackiej dom WP. Klimka).

przeniesiony został



Największy Skład MASZYN DO SZYCIA i HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej.

Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski 48 4 0

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

B

ALOWE gazy na suknie,
ALOWE narzutki „Ballentrees",
ALOWE wachlarze,
ALOWE kwiaty stroiki,
ALOWE szale fiszutki,
ALOWE koronki Chantilly i gazowe
ALOWE żaboty i rysze,
ALOWE wstążki,
ALOWE rękawiczki,
ALOWE pończochy,
ALOWE gorsety, 370 2 0

polecają najtaniej

Birtus i Bojarski

w Krakowie, Rynek, Linia A-B.

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 11

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej	zł.	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak. najlepsz.	„	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3.50
1 funt **Okrnehów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji		9·—

HERBATA Z BRODÓW.

Papugi austr[illegible]

prześliczne, zielo[illegible] wami, para do rozmoże[illegible] oraz bardzo głoś[illegible] we d[illegible] nocy śpiewające [illegible]ńskie [illegible] ki, chińskie słow[illegible] i wiele ko[illegible] brów można bard[illegible] tanio kupić. Ul. Zacisze l. 6, I [illegible] na lewo, [illegible] dziennie od godz [illegible] 5 popoł. 4.

Organista

bezżenny, grający z nut, znajdzie posadę przy kościele w Okocimie. 41[illegible]

Dwór St[illegible]wkowic[illegible]

poczta GDÓW

ma do sprzedan[illegible] **dwa ty[illegible] ce kloców [illegible]bowych** 2 do 5 metrów długich do 64 centymetrów gr[illegible] **rzechy** włoskie, **R[illegible]** te i szare, **Sztetyny** b[illegible] mowe, 5 kilow. koszyk **1** zł. [illegible] **Masło** świeże 4¹/₄ kilo [illegible] **wysyła**, Dwór Stawkowic[illegible] czta GDÓW. 414

4 mieszkani[illegible]

eleganckie, po 4 pokoje, pr[illegible] koju, kuchni i pasage, przy [illegible] otwartej ulicy na placu „Grab[illegible] Nr. 10, zaraz **do wynajęci[illegible]** **DOM** ten jest również do sp[illegible] dania lub zamiany na parcelę [illegible] mniejszą realność. Zgłoszenia u właściciela **m[illegible] miejscu.** 4[illegible]5

Panna inteligentna

sierota, z zacnej rodziny, w wieku 26 lat, biegła w piśmie, m[illegible] obejściu, wykształcona, **przyjęłab[illegible]** posadę jako towarzyszka st[illegible]rsz[illegible] pani lub do zarządu domu. Zgłoszenia proszę nadsyłać do [illegible] ins. „Głosu Narodu" p. I. M. I.

Kawaler

w sile wieku, z pensją 1.10[illegible] rocznie, z powodu braku [illegible] mości, **poszukuje** na tej [illegible]dze **towarzyszki ży[illegible]** Panny z posagiem 4.000 Zgłoszenia uprasza nadsyłać literami **B. M.** poste rest[illegible] KRAKÓW. 403 1

3 fortepiany

używane, krótkie **do sprze[illegible]nia** w składzie fortepianów **S[illegible]nisława Słotwińskieg[illegible]** ul. Szewska l. 10. 407 1

Masło dworsk[illegible]

kuchenne

w większej ilości po **1 zł[illegible]** za **kilo** — **ul. Kapucyńsk[illegible] Nr. 3 I. piętro.** 404 1 3

Kawaler

lat 25, handlowiec, mają[illegible] gotówki 3.000 złr. z powo[illegible] braku znajomości, poszuku[illegible] na tej drodze **żony**, młod[illegible] panny. Polki, blondynki [illegible] brunetki, posiadającej posa[illegible] 3—4.000 złr. — Listy w[illegible] z fotografją uprasza nads[illegible] do działu inseratów. „Gł[illegible] Narodu" dla J. K. 408

Młody człowiek

Poznańczyk, biegły w buchalte[illegible] oraz polskiej i niemieckiej kor[illegible]spondencji, **szuka** odpowiedniej **posady**. Wymagania nie wyg[illegible]rowane. Obecne miejsce u bud[illegible]wniczego. Łaskawe zgłoszenia [illegible]prasza się przesłać do Działu [illegible]seratowego „Głosu Narodu" p[illegible] **l. 355.** 355 3

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici com[illegible]

z apteki Richtera w Pradz[illegible] uznane jako **znakomite uśm[illegible]rzające nacieranie**; po [illegible] 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do [illegible]bycia we wszystkich apteka[illegible] Tego

powszechnie ulubionego środ[illegible] domowego

należy zawsze żądać ty[illegible] **w butelkach oryginalnych** naszą ochronną marką „[illegible]twicą" z apteki **Richtera** przezornością uznawać ty[illegible] butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakow[illegible]